

- [JEDYNKA](#)
- [DWÓJKA](#)
- [TRÓJKA](#)
- [CZWÓRKA](#)
- [PR DLA ZAGRANICY](#)
- [IAR](#)
- [RADIO PARLAMENT](#)

- [GOSPODARKA](#)
- [HISTORIA](#)
- [KULTURA](#)
- [MUZYKA](#)
- [NAUKA](#)
- [SPORT](#)

[PROGRAMY](#)

[SERWISY TEMATYCZNE](#)

[TEATR](#)

[WIADOMOŚCI](#)

[POSŁUCHAJ](#)

[PODCASTING](#)

[NA ANTENIE](#)

[CZĘSTOTLIWOŚCI](#)

Rozsypaniec (kompletny)

(W dalszej części, wytłumaczę się z drugiej części tytułu)



bieszczadzki anioł

Zapowiadało się całkiem miło. Gdy tylko wujowi wspomniałem, że udaję się w Bieszczady i że jadę przez Lublin, wspomniał, że mógłbym, przejazdem wstąpić do nigdy nie widzianej rodziny - gdybym dał się skusić i nadłożył troszeczkę drogi jadąc przez Chełm.

Jechałem i w miarę polykania dystansu, zastanawiać się zacząłem, czy jest może jakiś inny, maluteńki Chełkik pod Lublinem, bo ten znany, choć blisko, to jednak nie aż tak... Dotarłem jednak i zadzwoniłem ponownie do Wuja, by podał ulicę, ale okazało się, że Chełm był tylko na przynętę. Dalej w stronę Białej Podlaskiej, potem zaś na prawo i znów na dół. Ot tak wężykiem.

Gdy dotarłem na miejsce, zrozumiałem tę część opowieści Wuja, która odnosiła się do trudności ze znalezieniem rodziny, bo ludność miejscowa, prawie bez wyjątku nosiła podane nazwisko. Poszukiwana zaś była wiekowa krewna, która od dawna nie żyje, a miała 2 synów.

Kilka znalazłem i zabierałem się do całowania krewnych, gdy jakiś szczególnie się nie zgadzał.

Odwiedziłem już wszystkich, postąłem przy sklepie, pojechałem nawet polami, pod las i na nic.

Dla spokoju zajrzałem do tych, co nazwisko się nie zgadzało i bingo!!! Wuj pokręcił i choć Zagłoba zwykły mawiać, za pismem "Gdzie ojca nie ma, tam wuja słuchał będziesz". To nie wyszedłem na tym przykazaniu najlepiej.

Wuj, nie mógł się nadziwić, ale ustalił przez telefon genealogię do bitwy pod Grunwaldem, a może i do

Popiela, dalej nie było szans, bo bateria padła. I tak to z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku i kompletnego niedoczasu, pojechałem dalej.



bieszczadzkie anioły - instynkt stadny

Kochana rodzina, słysząc, że do Chełma, wyraził zdziwienie, że chcę wracać, skoro można, o tak, między łąkami, do dróżki, na skrót... Skrót był malowniczy i podróż obłędna, ale piątek po fajrancie - piosenki zmagający się z podwójnym horyzontem. Osobliwe tańce na rowerach, pod wpływem oczywiście a i bizonów całe stado (rzadko oświetlone) stanowiły lekki thrillik...

Dotarłem do Cisnej, głęboką nocą... Jeszcze trwały koncerty, ale przyznam się, że wraz z wiernym przyjacielem Watsonem, dosłownie wczłgaliśmy się do pokoju.

Rano spacer z eleganckiego hotelu do swojskiego schroniska na miejscowe naleśniki. Od napotkanych ludzi dowiedziałem się tyle, że było fajnie wczoraj na koncercie i mam czego żałować.

Szedłem i żałowałem (taka pielgrzymka pod górkę). Zjadłem i pomyślałem, że i dziś pewnie będzie nieźle.

Przecucie mnie nie omyliło.

* * *



Bieszczadzki anioł z poduszczką

W południe było spotkanie organizatorów, na którym poznałem masę młodych ludzi, w żółtych koszulkach, wolontariuszy. Nigdy nie widziałem (a w wojsku przecież byłem) tylu ludzi na raz, gotowych pomagać bezinteresownie bliźnim.

Dowiedziałem się też o tym, że miejscowe okolice mają swój "celtycki" rozdział, który doczekał się upamiętnienia w formie festiwalu. Pewnie jakieś szczegóły wkrótce podam, bo to festiwal win

węgierskich!!!

O tradycji winnych więzi polsko-węgierskich opowiadał ze znanstwem szef towarzystwa krzewiącego tradycję i robił to tak zajmująco, że żalowałem, iż nikt mnie nie uprzedził i przyjechałem samochodem.

Po spotkaniu całość przeniosła się do Wetliny, gdzie wystąpiły kolejno:

Kapela na Dobry Dzień

Klezmaholics z Lublina

Atmosfera z Urkainy. Widziałem ich w Ostródzie i zawsze robią na mnie duże wrażenie. Taki ukraiński

Jethro Tull

laureaci konkursu poezji śpiewanej



Osjan zewsząd

Beltaine ze Śląska

Dla tych, którzy, korzystając z pięknej pogody zasiedzieli się przy piwie i mieli kłopot z powstaniem, na zakończenie zagrał zespół z Nowego Targu. Nie jest to zapewne najbardziej znany i najciekawszy produkt regionalny, ale wraz z Zakopawerem, Golcami, Trebuniami, tworzy szeroki front nowej sztuki.

Ciupazecko moja,
choć ze mną do boja...

No i może głupie, ale tych ponad 100 osób, które dotrwały, śpiewały refren, bez mikrofonu, przekrzykując artystów z **Siklawy**... (Potem dopiero dowiedziałem się, że managerka grupy mieszka w Cisnej i zespół gra tu niemal co chwila, więc szlakwoty znane i już jakby miejscowe).

Koncert różnej muzyki, Każda, w jakimś sensie była tutejsza. Kapela na Dobry Dzień, bo miejscowa, choć repertuar ogólnopolski. Klezmerzy z Lublina, bo niegdyś 10% ludności to Starozakonni. Ukraińcy, z powodów oczywistych.

Poezja śpiewana, bo jest u siebie w domu. Jak zauważył poeta i piewca tych stron Adam Ziemianin, "tu wiersze smakują inaczej". Osjan, bo poezja i wędrownka po krainie wyobraźni a Beltaine, bo jak się rzekło ów winny, celtycki rozdział, choć całe szczęście, więcej tu karczm niż pubów.

No i na zakończenie Górale z Nowego Targu - też oczywista oczywistość.



Na naszych oczach, skoro stara tradycja spłynęła wraz z akcją Wisła w doliny, rodzi się tradycja nowa, na naszą miarę (i coś nam pewnie załatwia).

Miś, owszem był, ale wypchany, w hotelu...

To swego rodzaju przywilej, patrzeć na narodziny Nowej tradycji, choć my ją tak zasadniczo, po swojemu nazywamy piosenka turystyczna, poezja śpiewana, folk...

Wyjeżdżałem, ale wróciłem spod Sanoka do Wetliny, po Darka Koralika. Po drodze znalazłem, zagubioną rockową- pielgrzymkę z Mielca. Długo zeszło nam na jeżdżeniu w różne strony, w okolicach pomnika Świerzewskiego. Sądzę, że legenda, legendą, a pewnie i on szukał noclegu, błędził i w końcu się dopytał...



atmosfera

Wracając już, po drodze dosiadł się do nas nieznajomy, który z góry, klusem, objuczony tobołami i gitarą, leciał po fajki do najbliższego sklepu. Wsiadł w Rzeszowie.

Pozostał mi po nim tomik wierszy, piosenka z nutami i wspomnienie recitalu - najdłuższego chyba, z Sanoka do Rzeszowa...

W podróży udział wzięła pewna para wolontariuszy, którzy poprzedniego wieczora karmili Watsona. Watson, jak ich zobaczył na stopie, myślał, że pewnie chcą go poczęstować i nie dało rady ich wyminąć...

Wszystko dobre co się dobrze kończy, ale noc spędziłem w Janowie Lubelskim, czekając na wyrok w warsztacie a kara była surowa - padł rozrząd... Ot Rozsypaniec.

PS- rano, okazało się, że z psem do autobusu??? NO chyba, że kierowca się zgodzi. Nawet nie próbowałem. Znalazłem kolegę (Dzięki Piotrze) a z najbliższej starcji, przez Lublin do Warszawy...



czyba 25% publiczności

Dopiero teraz dotarłem do domu...

Dodatkowa kolekcja bieszczadzkich aniołów:



z lewej anioł z rybką (bieszczadzki z pstrągiem)



anioł jaki jest każdy widzi.



Diabeł handluje aniołami.

W dawnych zwyczajach Indian amazońskich, złe walczy z dobrym i zawsze powinno przegrać. Dobre symbolizują piszczalki, złe - trąbki. Człowiek, zainteresowany wynikiem batalii, zadbał, by zawsze fletów było parokrotnie więcej... Tu zabieg podobny. Diabeł sprzedaje aniołki po 5 PLN a sam kosztuje 35. Kto kupi jednego diabła 7 razy droższego, a na dodatek aniołek przynosi szczęście a diabeł, diabli wiedzą co...



zabytek i siedlisko diabła

Dopiero następnego dnia dotarłem do słynnego miejsca, w którym poeci i zakapiory mieli swoje stałe miejsca przy obskurnych ławach.

Siekierzada przypomina, w zalewie turystycznego folkloru i tandety, o pierwszych osadnikach, tych którzy wyrąbawali miejscową puszcę i tych, którzy pisali tę nową historię piórem.

To nie jest miejsce dla Aniołów, o czym dobitnie świadczy ilość wizerunków diabłów/ na metr kwadratowy.

Zresztą - poniżej jeden z patronów tego miejsca, przypomina, że kiedyś nie było to miejsce, które chcielibyście odwiedzić...



detal z Siekierzady

W sprawie aniołów, to jak wyczytałem w książce z legendami bieszczadzskimi, nie było ich tu wcale. Były 2 typy diabłów, Biesy i Czady no i że musiał ktoś robić za dobrego - Czady przebrały się za aniołów.

Komentarze do artykułu (4)

komentarze od 1 - 4 z 4

- 1 17.08.2010 20:54 Przygoda świetna, szkoda, że nie ma więcej zdjęć z Siekierzady! Wydaje się ciekawym miejscem, choć teraz pewnie jedynie dla turystów i klimatu nie ma? M.
- 2 18.08.2010 09:10 ...w Janowie warto zawsze zahaczyć o miejscowy browar. Wyznaję zasadę popierania produktów regionalnych... koniuszy
- 3 18.08.2010 11:52 Jest tam Święto Kaszanki - tj. 1000 wyrobów z kaszy - impreza staropolska. Co do miejscowego browaru, to wylądowawszy w niedzielę wieczorem, zaobserwowałem miłość młodych do trunków, zarówno swojskich jak i światowych, miłość nie znoszącą zwłoki - konsumpcja pod sklepem, no, dla wytrwałych, w parku, nieopodal obelisku ku czci Kościuszki - Na zdrowie!!! autor
- 4 18.08.2010 21:11 fajna impreza ten Rozsypaniec! Kto nie był na koncercie w piątek, rzeczywiście może żałować. A sobota bardzo "klimatyczna". Generalnie pozytywne naładowanie akumulatorów przed zimą!:) renek